

drodze, z której prawnie i lojalnie obowiązkiem moim było go usunąć... Podałem panu tylko przyczynę polityczną. Otóż inna osobistość, nieznaną panu, ale nie mnie, ten Piotr Moreau, staje teraz pomiędzy mną, a słuszną zemstą i prawem! Jestem jednak potężniejszy od niego! a on jest niczem! mniej niż niczem, bo wykreślonym z listy żyjących ludzi... Zaryzykował on wszystko... dla wszystkiego... aby ocalić lorda Cateley, wyobrażając sobie, że zastraszy mnie i zmusi do mówienia!... Ale teraz rola jego odegrana... lord Cateley ma innych lekarzy, których obowiązkiem jest dalej śledzić przebieg jego choroby, a że ten ptaszek musi być dość sprytny, więc usunie się dobrowolnie, by na własną głowę nie sięgnąć niebezpieczeństwa! Jutro zapewne dostanę wiadomość od niego z Belgii, lub może z Angli.

— Widzę z tego — rzekł Gewolski siląc się na dobry humor — że ten pan nie jest tak niebezpieczny, jak się wydawał...

— Istota najpodlejsza, najłabsza, dzisiaj może stać się niebezpieczną... mając do rozporządzenia taką potęgę... jak prasa, a publiczność łaknąca jest skandalów... A odgłosy prasy dochodzą aż do mojego kraju... Bądź doktorze przekonany, że ten łajdak tą bronią będzie chciał z nami walczyć!... O której godzinie stało się zajście?

— O jedynastej mniej więcej Wasza Wysokość!

— Teraz jest południe!

— Przybiegłem natychmiast!...

— A więc, on jeszcze się znajduje przy lordzie Cateley... Po opatrunku chory zaśnie i jeżeli lekarstwo było dobre, wkrótce rozpocznie się rekonwalescencja... Słyszałem już od murzynów zamieszkujących Kiwani o tym sposobie leczenia, lecz nie przywiązywałem do tego wiele wagi. Ale wszystko jest możliwe! W końcu pozostawmy wolny bieg wypadkom... Fatalność nas ściga, nie zwalczajmy jej, aż zajdzie gwałtowna potrzeba!... Ale ten człowiek! Ten Moreau! doktorze, ja muszę go mieć u siebie! Muszę! Albo jeżeli wolisz, to w twoim laboratorium! Muszę go mieć! żywym czy umartym, zanim on cośkolwiek komu wyzna!...

Książę pochwycił gwałtownie książeczkę czekową i nakreślił cyfrę na sto tysięcy franków.

— Ale to może zamało, żeby go skusić... o ile jeszcze tym sposobem skusić się da! Mam w depozycie jeszcze trzykroć sto tysięcy franków; podniesiesz je pan! Zatelefonuje natychmiast, abys jednej minuty nie stracił przy kasie. Zatelefonuje również do miss Ewangeliny, zapytując o zdrowie brata, tym sposobem dowiem się, czy Piotr Moreau jest tam jeszcze. Wychodząc z kasy skomunikujesz się ze mną, a ja cię ostrożnie poinformuję, jak sprawa stoi. A potem zdaję się na spryt pana i takt! Lecz uczynisz wszystko bez obudzenia podejrzeń policyi. Tego łotra mieć muszę, choćby to mnie milion franków kosztować miało! Zrozumiałeś mnie, doktorze? On musi milczeć, choćby to milczenie przypłacił miał śmiercią.

Po odejściu Gewolskiego, książę szybko upewnił się, że wyznaczona suma będzie bezzwłocznie wypłacona do rąk doktora, poczem zatelefonował do miss Ewangeliny. Rozmowa była bardzo ożywiona i serdeczna.

— Wasza Wysokość dowiedziała się o szczęśliwym przebiegu operacji od doktora Gewolskiego? — pytała miss Ewa.

— Naturalnie! Wie on, do jakiego stopnia zainteresowany jestem chorobą brata pani. Przybył natychmiast poinformować mnie... wyrazić swój niepokój i skrupuły!... Uspokoilem mówiąc, że znany mi jest ten rodzaj leczenia. Jest to środek coprawda dosyć naiwny, lecz cóż to szkodzi, skoro może przywrócić zdrowie lordowi Cateley. Jakże przeżył tą operację?

— Bardzo spokojnie. Teraz spoczywa, a my jesteśmy pełni najlepszych nadziei... nawet profesor Dubreuil, który zastąpił nieobecny pana Gewolskiego.

— Ale, co to nowego, miss Ewo! Gewolski wspominał mi, że ten pan Piotr Sebonnier jest kimś innym zupełnie!

— Jestem tem do tej chwili ogromnie zdumiona! I może nie byłabym go wzywała, gdyby się to było odkryło wcześniej! Ale mój brat wiedział! I miał zaufanie do Piotra Sebonnier... do Piotru Moreau.

— Ale Gewolski wspominał mi również, że ten pan miał jakieś zatargi ze sprawiedliwością...

— Wyznam Waszej Wysokości, że mnie to poważnie niepokoi, ale nic o tem nie wiem pewnego. Czy pan Gewolski znajduje się przy księciu!

— Nie! opuścił mnie przed chwilą! Miał kilku chorych do odwiedzenia.

— Mój brat pragnie go bardzo widzieć...

— Nie potrzebuje go na razie, skoro jest pod opieką profesora Dubreuil... i tego Moreau...

— Tu zachodzą kwestye innego rodzaju. Racz Wasza Wysokość oświadczyć moje najgłębsze uszanowanie księżnie Sahadzi i wyrazić przywiązanie moje księżniczce Kicie! Jaka ona będzie szczęśliwa, gdy dowie się o wyzdrowieniu brata — dodała naiwnie miss Ewangelina.

— Kiedyż będę mógł oczekiwać już zupełnie pomyslnych wiadomości?



— Doktorze! doktorze! mój przyjacielu! mój jedyny przyjacielu!

— Pan Moreau twierdzi, że polepszenie już nastąpi w kilku dniach.

— Jakże niecierpliwie będziemy go wszyscy oczekiwać! Proszę zapewnić brata o mojej głębokiej przyjaźni, miss Ewo, i przebaczyć mi, że w takiej chwili niepokoiłem panią!

Książę Kiwani kończył właśnie rozmowę, gdy do gabinetu weszła księżniczka Kita, niosąc miniatury, wręczone jej przez malarza. Były wspierane odnowione.

— Oh! mój ojciec? Czyżbyś ty, taki dobry, że przyjął tego biednego pana Morela! Był cały drżący!

Książę brwi zmarszczył! Na punkcie Morela gubił się w domysłach! Czy ten, co był dziś u niego, był tym samym, który tak często od pewnego czasu gościł w pałacu?

Ale myśli tych nie mógł zdradzić przed córką. Wysilił się więc na łagodny uśmiech.

— Miałem ochotę trochę pogniewać się na niego. Zdaje mi się, że jesteśmy dla niego dość dobrzy klienci i możemy wymagać od niego, aby się nam zupełnie poświęcił. A ty? czy byłaś zadowolona z jego wyjazdu do Anglii?

— Rozmawialiśmy tak często o nim z miss

Ewą — odpowiedziała wymieniając księżniczkę. — Nic więc dziwnego, że lord Cateley przejął się naszym entuzjazmem. Ale ojciec, czy masz o lordzie jakie świeże wiadomości?

Książę w krótkości poinformował córkę. Księżniczka zdradzała taką naiwność radość, słuchając opowiadania ojca, że po raz pierwszy w umyśle księcia, który w tej chwili cierpiał strasznie, zrodziła się wątpliwość: „czy miał prawo pozbawiać życia człowieka, któremu zawdzięczał istnienie tego zachwycającego dziecka!?” I czy nie powinien czuć wdzięczności do losu, który niespodziewanie wtargnął pomiędzy niego a obmyślaną zemstę?!

Lecz nie tylko o zemście myślał teraz książę Kiwani. Absorbowała go potrzeba obrony. Spojrzał na zegarek. Gewolski powinien już być z powrotem. Na szczęście dźwięk dzwonka telefonicznego skrócił nerwowe zniecierpliwienie księcia. Gewolski donosił, że suma jest już w jego posiadaniu, a książę odpowiedział, że dotąd nic w programie nie zostało zmienione, że powinien się udać „tam, gdzie mu wiadomo”, bo tam spotka „tego”, którego potrzebuje.

Po rozmowie z córką, książę usiadł przed biurkiem z zamiarem przejrzenia korespondencji i raportów. Lecz myśl jego biegła gdzieś indziej... do lorda Cateley... Piotra Moreau. I tak był zatopiony w tych rozmyśleniach, że nie usłyszał dzwonka pałacowego, wzywającego na posiłek. Dopiero głos księżnej Sahadzi zbudził go z tej zadumy.

Przy stole książę milczał uporczywie z wzrokiem utkwionym w talerz. Nie mógł więc dostrzedz wzburzonej i zmienionej twarzy swojej małżonki. Myślał tylko o sobie. Wymówił się od przejażdżki z księżniczką Kitą nawołaniem pracy. Nie chciał bowiem opuścić swojego gabinetu, spodziewając się wiadomości od Gewolskiego.

Całe popołudnie jednak przeszło, a doktor nie dawał znaku życia. Pod wieczór dopiero, gdy zniecierpliwienie księcia zaczęło przybierać chorobliwe rozmiary, nadeszła depesza z Foreign-Office. Po jej przeczytaniu błądź pokryła twarz księcia.

„Dowiadujemy się” brzmiała treść depeszy, „że Wasza Wysokość została niegodnie oszukana. Dwaj fakirzy, którzy korzystali z łaskawości i gościnności księcia, są: jeden pustelnik z Zend-Avesta, drugi Sandral, poszukiwany przez władze niebezpieczny rewolucjonista. Podstępnie zakradli się oni do pałacu, w celu zamordowania Waszej Wysokości. Równocześnie uprzedzamy nasze stowarzyszenie detektywów, aby w każdej chwili było gotowe na usługi Waszej Wysokości i poszukiwało winnych. Bandyci ci podawali się za politycznych przestępców, jednakże odpowiadać będą przed naszymi władzami jako zwykli zbrodniarze; popełnili bowiem szereg poważnych oszustw i zbrodni.”

Książę po przeczytaniu depeszy wpadł w stan kompletnego przygnębienia.

— Słyszysz, Matjasi — zawołał do sekretarza, podając mu papier — ci nieszczęśliwi sądzić będą, że to my wydaliśmy ich! Oskarżać mnie będą! mnie, który chciałem ich ratować!

— I zmusić do milczenia! ich także — odrzekł Matjasi przez zęby.

— Na szczęście — mówił już spokojniej książę — jestem pewnym ich wdzięczności. Kupię ich sobie! Przyprowadź mi ich teraz, Matjasi i czuwaj, aby nikt nie podsłuchiwał rozmowy.

W parę minut później, obaj fakirzy stali przed obliczem księcia, który treść depeszy odczytał Sandralowi, ten zaś przetłumaczył ją towarzyszowi. Hindusi z pogardą spojrzeli na księcia i uśmiech głębokiej ironii wykrzywił ich usta. Przewidywania księcia były słuszne.

— Dobrze — wyrzekł Sandral po chwili zastanowienia — jesteśmy gotowi... umrzemy dla naszej, dobrej sprawy. A tyś ją podle porzucił! Otrzymałeś od nas to, czego pragnąłeś, ale bracia nasi nas pomszczą!

(Ciąg dalszy nastąpi).